Nr. 168. Lwów — Środa dnia 23 Lipca. Rok 1902.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Apolinarego | Eulampiusza M. — Jutro: św. Krystyny P. | Filipa Ap. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca o g. 4 m. 29, Zachód „ „ 7 m. 39 — Długość dnia godzin 15 minut 10. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Spór o skutkach hakatyzmu.

Gorliwy członek „Ostmarkenvereinu" dr. Strumpf wydał w Berlinie książkę „Die Polenfrage und die Ansiedelungscommission", pełną drobiazgowych szczegółów o działalności komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem. Tę działalność nazywa on znakomitą, niezmiernie przezorną i skuteczną, a gani tych Niemców, którzy owych zalet wcale jej nie przyznają. W swych odezwach o tej książce prasa niemiecka różnie się zapatruje na statystyczną jej wartość: pisma hakatystyczne ogromnie ją chwalą, jako dzieło wielkiej erudycyi i bardzo sumienne, natomiast inne pisma sądzą, że dużo w niej fantazyi i dowolności w zestawianiu cyfr i że tem dziełem chciał dr. Strumpf przedewszystkiem siebie zarekomendować na urząd prezesa komisyi kolonizacyjnej, ponieważ dr. Wartenburg ma niebawem ustąpić. My możemy zupełnie pominąć taki cel tego wydawnictwa, bo nas obchodzi tylko rzeczowa wartość dzieła. Zastanawiając się nad niem z tego stanowiska, spostrzegamy rażącą sprzeczność między wnioskami, które autor wyciąga z ułożonych przez siebie cyfr, a propozycyami jego na przyszłość. Jego cyfry dowodzą, że komisya działa niezmiernie skutecznie i że jeżeli będzie tak samo działała jeszcze lat kilkadziesiąt, to niezawodnie zniemczy Wielkopolskę. Natomiast tam, gdzie autor tylko rozumuje, często wymykają mu się uwagi o wprost niepokonanych trudnościach, które każą mu wątpić o powodzeniu dzieła germanizacyjnego, jeżeli to wszystko, co już obmyślono i co autor nazywa półśrodkami, nie będzie zastąpione całym środkiem. Raz nawet powiada zupełnie na seryo, że „najpewniejszym sposobem wzmocnienia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii byłoby jedynie masowo i przymusowe przesiedlenie ludności polskiej w różne okolice czysto niemieckie, a również masowe i przymusowe osadzenie Niemców w Wielkopolsce, słowem, zupełnie taka wędrówka narodów, jaka się odbywała w wiekach średnich". Kto takie myśli rzuca, ten jużci wątpi o skuteczności działań komisyi kolonizacyjnej. Zresztą nawet sam dr. Strumpf nie przeczy, że koloniści kosztują ogromnie drogo, bo — wedle jego obliczeń — do roku 1896-ego średni wydatek na sprowadzenie jednej rodziny wynosił 8.450 marek, a po tym roku aż do dziś wydatek ów wyrósł już do 12.240 marek. Autor jest przekonany, że te koszta będą coraz większe z powodu wielkiego braku amatorów wędrówki na grunta komisyi kolonizacyjnej. Żeby złowić kolonistę, trzeba mu ofiarować po prostu złote góry. Tu autor powiada, że już zamierzono użyć presyi rządowej, aby z hannowerskich stron otrzymać przesiedleńców, lecz zaprotestowała hannowerska izba rolnicza, grożąc hałasem, którego rząd chciał uniknąć.

Profesor Delbrück w swych „Preussische Jahrbücher" wyciągnął z dzieła dra Strumpfa wnioski bardzo niepomyślne dla komisyi kolonizacyjnej. Własnemi cyframi tego autora udowadnia profesor, że komisya nic nie zdziałała dla zniemczenia kraju. Ona tylko sprawiła to, że jedni Niemcy ustąpili, a inni przyszli, ogólna zaś ich liczba wcale się nie zwiększyła o tak zastęp, żeby mógł zaważyć na szali miejscowych stosunków. Przytem, jeżeli jest trochę więcej Niemców, niż było, to za to są oni gorsi od dawnych. Bo ci dawni sami wtłaczali się w obcy narodowy organizm, byli więc dzielni, a tamci nowi są zbieraniną, której moralna wartość jest wielkością nieznaną. Delbrück utrzymuje, że w ostatnich piętnastu latach Polacy o trzy tysiące hektarów więcej nabyli ziemi, niż jej sprzedali Niemcom prywatnym i niemieckim instytucyom. Dalej profesor powiada, że prześladowanie znakomicie podniosło moralne siły polskiej ludności, wytępiło z niej chwasty, a rozwinęło wrodzone zalety. Rezultat jest ten, że 200 milionów marek, danych komisyi kolonizacyjnej, weszło w całości do polskiej kieszeni. To znakomicie poprawiło stan ekonomiczny naszej ludności, która już nie trwoni, ale pracuje, nie hazarduje lecz oblicza. Ta przewaga polskości nad niemczyzną — przewaga wytworzona przez hakatę — najdoskonalej się uwydatnia w przyroście obu narodowych odłamów. W ciągu ostatnich lat dziesięciu (od 1890 do 1900) przyrost ludności Niemców w Wielkopolsce $3^1/_2\%$, a Polaków $10^1/_2\%$. „Jeżeli się rozważy wszystkie skutki naszej teraźniejszej polityki polskiej — powiada Delbrück — to ogólny wniosek będzie ten, że niemieckie zyski będą się miały do polskich, jak jeden do trzech".

Mamy tedy przed sobą dwa wręcz przeciwne zdania, obie oparte na statystycznych danych. Z tego prosty wniosek, że słusznie się mówi, iż statystycznym materyałem można obracać, jak się komu podoba. Lecz trzeba przyznać słuszność Delbrückowi, gdy mówi, że rządowe postanowienie nabywania dóbr na domeny jest pierwszym dowodem rozczarowania się w skuteczności akcyi kolonizacyjnej. Ów znak — powiada profesor — rząd postąpiłby rozsądniej, gdyby się odrazu przyznał do niepowodzenia, ale on tego nie mógł uczynić, bo się boi hakaty. Tem gorzej dla państwa! Kwestya polska już istnieje nietylko, jak przed trzydziestu laty, w samem Poznańskiem, lecz także na Śląsku, oraz w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Połowa królestwa Hohenzollernów jest zarażona tą sprawą, to znaczy, że na obszarze 131.790 kilometrów kwadratowych 10,064.367 obywateli (bo tyle ich tam żyje podług spisu dokonanego 1 grudnia 1900 r.) znajduje się w warunkach bardzo nienaturalnych, sprzecznych z zasadami ekonomicznemi. Czyż taka choroba nie zaszkodzi państwu! — woła p. Delbrück.

Gdyby ten profesor po dawnemu zwalczał germanizacyę, zdanie jego byłoby zdaniem człowieka dobrze dla nas usposobionego, a więc, objektywnie biorąc, nie bezstronnego. Lecz profesor po ciągach, które dostał od rządu za swą walkę z hakatyzmem, stanął teraz w sprawie polskiej na stanowisku germanizatora, który pragnie zniemczenia Wielkopolski i gorliwie szuka odpowiednich sposobów. Dlatego jego zdanie, sprzeczne ze zdaniem dra Strumpfa, ma dla nas wartość.

Wzburzenie we Francyi.

Zamykanie wolnych szkół katolickich, dokonywane przez gabinet p. Combes z pogwałceniem ustaw, wytworzyło we Francyi takie wzburzenie umysłów, że powstała obawa zamieszek. Szkółek katolickich jest parę tysięcy i wszystkie one są bardzo przez ludność lubiane. Zaczęto je zamykać bezprawnie, ponieważ ustawy pozwalają każdej osobie, posiadającej odpowiednie naukowe świadectwa, trudnić się nauczaniem. Zaczęto zamykać te szkoły teraz, przed końcem egzaminów, wskutek czego młodzież nie otrzyma świadectw, a więc straci rok szkolny. Nietylko więc samo zamykanie tych szkół przez policyę, ale jeszcze zamykanie ich w chwili niestosownej, aby rodzice dziatwy ponieśli stratę, rozgoryczyło ludność. W wielu miejscowościach spokojni mieszkańcy miasteczek przepędzili policyą; w wielu innych rady gminne i merowie wysłali miejskich pachołków na obronę szkół od policyi, za co ci merowie otrzymali dymisyę. W sobotę, w mieście Roanne ludność otoczyła szkołę Sióstr Św. Józefa z Arymatei i nie dopuściła policyi. Prefekt wezwał tedy na pomoc żandarmeryę, na którą rzuciła się ludność z krzykiem: „Precz z masonami! Niech żyje wolność nauczania!" Na szczęście w porę przybył X. biskup i wezwaniem swem do spokoju zażegnał bitwę. W tym wypadku pozwolono X. biskupowi mieć na sobie komżę i stułę, których noszenie po za murami kościołów jest we Francyi zabronione; zakazano tam również duchowieństwu przemawiać pod otwartem niebem, lecz tym razem sam prefekt prosił X. biskupa o kazanie. Więc też wygłosił je zwierzchnik dyecezyi, a mówił, że świętego prawa nie można bronić gwałtami, a Kościół nie chce przelewu krwi — i tem uspokoił ludność. Lecz w całym kraju poczęły się tworzyć stowarzyszenia dla obrony od zamierzonej przez rząd monopolizacyi szkolnictwa. Na czele tych stowarzyszeń stanęli deputowani Pijou i hr. D'Haussonville.

Ale oczywiście rząd, popierany nader usilnie przez masońską międzynarodówkę, ani myśli ustąpić. W walce z Kościołem widzi on swą racyę bytu i zarazem pewność, że znajdzie w parlamencie większość, która go zawsze podtrzyma. Dlatego-to p. Combes tak śmiało oznajmił na zjeździe stowarzyszeń rolniczych w Pons, że gabinet jego po to jedynie powstał, aby wprowadzić w życie wszystkie następstwa uchwalonej w roku przeszłym ustawy o zakonach. To oświadczenie p. Combes, podane we wczorajszych telegramach, przyjęły wszystkie bezwyznaniowe pisma z ogromnem uznaniem. Ma więc gabinet zapewnione poparcie nie cofnie się przed gwałtami.

A Francuzi tak mało już posiadają dawnej do porywów skłonności i tak nawykli do republikańskiego despotyzmu, że rychło się zapewne pogodzą z tym nowym gwałtem. Gdyby go się dopuścił rząd monarchiczny, byłaby może rewolucya, ale ponieważ rządem są masoni, twórcy wszystkich gwałtownych przewrotów, więc któż zrobi rewolucyę!

W sprawie rozwinięcia przemysłu w Galicyi.

Otrzymujemy następujące pismo od osoby zapatrującej się na rzeczy bardzo rozumnie i praktycznie:

Przeglądając codziennie prawie wszystkie dzienniki krajowe, niemal ciągle spotyka się najrozmaitsze projekta i rozprawy na temat rozwoju przemysłu bądź to drobnego, bądź to fabrycznego.

Z powodzi jednak rozmaitych wniosków mniej lub więcej praktycznych, nie zdarzyło mi się znaleść żadnego, któryby sprawę tę, tak obecnie będącą na czasie, postawił w ten sposób, by program ten mógł ze sfery rozpraw wejść w wykonanie.

Przedewszystkiem sprawę rozwoju przemysłu musi się koniecznie traktować z dwóch stron, ze strony wytwórczej i ze strony merkantylnej, to jest kupieckiej, sam rozwój przemysłu bez zapewnienia sobie równocześnie zbytu jest tylko utopią; łatwiej bowiem jakikolwiek towar wyprodukować, ale bardzo trudnem jest sprzedać go z odpowiednim zarobkiem.

Przystępując do sprawy przemysłu, a więc wytwórczej, byłbym zdania, że gwałtowne forsowanie przemysłu wielkiego, a więc fabrycznego, jest chwilowo u nas nie na czasie, o ile ten przemysł fabryczny nie jest zainaugurowany przez zasobne jednostki, lub korporacye, czyli związki, żądać zaś od państwa, kraju lub gminy, by subwencyonowały przemysł fabryczny jest marnowaniem pieniędzy, czasu i zniechęceniem prywatnej inicyatywy, która, widząc zmarnowane setki tysięcy, uważa fabrykę jak przedsiębiorstwo, które tylko może przynieść stratę.

Sprawę postawmy inaczej. Wiadomem jest, że najlepiej prosperują przedsiębiorstwa, w których kierownikiem jest sam właściciel, a więc osoba prawie zawsze fachowa, rozumiejąca wszystkie tajniki wytwórcze, a co najwięcej osobiście zaangażowana w powodzenie przedsiębiorstwa, takich przedsiębiorstw nam potrzeba i takim przedsiębiorstwom utworzyć należy drogi zbytu, niechaj tylko każdy warsztat ma robotę, niechaj będzie zapotrzebowanie towaru, to z tych małych i średnich warsztatów w bardzo krótkim czasie wytworzą się fabryki; nam nie potrzeba drogo płatnych dyrektorów i administratorów, ale mniejszych i większych warsztatów wytwórczych.

Popatrzmy gdzieindziej; w każdym mieście na Zachodzie na każdej ulicy znajdziemy kilka fabryk, czy je postawiło państwo, kraj lub gmina? nie, to są zakłady przemysłowe, postawione zapobiegliwością jednostek, a przechodzące z ojca na syna, który dlatego przysposabia syna do przedsiębiorstwa, ponieważ to przedsiębiorstwo daje odpowiedne wynagrodzenie za trud i pracę, co i u nas by było, gdyby nędzarz-rzemieślnik, zgorzkniały ciężką dolą i walką o kęs chleba, nie marzył dla dziecka o najniższej chociaż płacy małego urzędnika lub dyurnisty.

Więc sumą moich wywodów jest: nie wielkie fabryki z kosztownemi urządzeniami, a problematycznymi zyskami, tylko średnie warstaty i małe fabryki w zarządzie samych właścicieli.

Przystępuję do sprawy drugiej, może ważniejszej, jak pierwsza, bo do sprawy zbytu towaru.

Ażeby jakikolwiek towar zbyć, potrzebne są potemu pewne warunki: albo towar sam jest wogóle poszukiwany, albo jest bardzo tani, albo go się wreszcie kupcowi po prostu narzuci, a dostawszy go raz w zależność kredytową, ma się w tym kupcu na przyszłość odbiorcę. Ostatni wprawdzie sposób ma także swoje strony ujemne, ależ popatrzmy się znowu na innych i przypatrzmy się niemieckiemu „Reisenderowi", który także nie wiele bada stosunki kupca, lecz celem zawiązania stosunku handlowego zostawia towar, bez grosza, bez weksla, bez czyjegokolwiek poręczenia, byle tylko sprzedać, a zapłata za 3 miesiące, za 6 miesięcy jak kto chce, po terminie płatności przyjmuje fabrykant pewne à conto, prolonguje dług i sprzedaje dalej swój towar; to jest jajem Kolumba.

Omówiwszy pobieżnie obie sprawy, przystępuję dopiero teraz do właściwego wniosku.

Sprawa wrzesińska rozbudziła w szerokich warstwach publiczności ogólny popęd do wyzwolenia się z zależności ekonomicznej, myliłby się jednak każdy, któryby tylko i wyłącznie tej na pozór drobnej sprawie przypisał całą zasługę, jeżeli sprawa ta zainauguruje podniesienie przemysłu naszego; każda inna sprawa prędzej lub później miałaby ten sam skutek, ponieważ wszyscy to czują, (chociaż nikt nie ma odwagi wypowiedzieć), że kraj i społeczeństwo, wszyscy razem i każdy z osobna jest bankrutem, którego chwila likwidacyi prędzej lub później nastąpi, wszyscy czują, że dłużej tak być nie może, musimy się ratować i to zaraz, nie na dystans, na lata, wogóle iskra padła na prochy.

Gdy z powyższych wywodów wynika, że chwilowo mamy widoki tylko w kierunku rozbudzenia średniego przemysłu, której to pracy rezultaty już w kilku miesiącach mogłyby być widoczne, zwracam jeszcze uwagę, że główne nasze usiłowania powinny być zwrócone w kierunku wsi i małych miasteczek, które są przecież bardzo znacznymi odbiorcami i to przeważnie wytworów prymitywnych, które zaraz, dziś nawet, mogą i powinny być w kraju zrobione, a niestety, sprowadzamy je z zagranicy.

Wejdźmy do sklepiku wiejskiego, lub żydowskiego sklepu w małem miasteczku, tam jest dla nas szkoła, tam jest wystawa nieustająca przemysłu, popatrzmy się, co ten sklepik potrzebuje, co on sprzedaje i po wiele i skąd się zaopatruje w towary; zobaczmy po wielkomiejskich grajzlerniach, co tam zobaczymy, to wyrabiajmy, zajrzyjmy i po przedmieściach, sklep zapchany towarem najlichszym, najzwyklejszym, niewymagającym wysokich wkładów fabrykacyi, ale za to na wszystkich towarach znajdziemy firmę obcą, niekrajową, zacząwszy od szpagatu z Niemiec, biczyska z Tryestu, cykoryi Francka etc. etc., wszystko obce, nic tam naszego nie dostanie, a przecież tak łatwo temu zaradzić.

By w sprawie tej zrobić początek, koniecznem jest założenie chociaż na próbę w jednem z głównych miast, będących węzłem kolejowym, składu towarów takich, jakie wyłącznie w znaczniejszych ilościach spotrzebowują sklepy małomiasteczkowe i sklepiki wiejskie, więc należy zaopatrzyć się we wszystkie drobiazgi, w towary codziennego użytku, w pierwszym rzędzie krajowe, czego zaś niema, to tymczasowo i obce; dalej z próbkami, cennikami należy rozesłać kilku zdolnych agentów, którzyby mieli upoważnienie do zawiązania stosunku handlowego i wciągnięcia tych sklepów i kramików w sferę odbiorców składu głównego, a więc udzielić kredytu chociażby nawet zachodziła obawa jakiejś straty, zostawić pewne gatunki towarów w komis, obiecując odebrać je w razie niesprzedania. Jednem słowem, należy kupca tego wziąć szturmem, tak samo postąpić i ze sklepikami w mieście.

W bardzo krótkim czasie okaże się, jakie towary są najwięcej poszukiwane i teraz już główny skład ma pole do rozwinięcia właściwej akcyi; potrzeba jakiegoś towaru, to wezwać chociażby inseratem, że potrzeba tę a tę ilość łopat lub grabi żelaznych, mydła, szpagatu, świec, cukierków, wyrobów ze szkła lub fajek glinianych, niech się wytwórcy zgłaszają; można w danym razie udzielać zaliczek na zamówione towary, można powołać do życia nieegzystujące u nas fabrykacye, można rozwinąć fabrykacyę tysiącznych przedmiotów, ale musi się im zapewnić drogę zbytu, a tą drogą zbytu mogą być obecnie tylko drobne sklepiki.

Mogę się spotkać z zarzutem, że i bez głównego składu wszystkie sklepiki mają, co potrzebują. Tak jest, lecz gdzie kupują? u handlarzy małomiasteczkowych, których w poniedziałek rano całe czeredy zjeżdżają do Lwowa, a wieczorem między 6 a 8-mą, obładowani towarami, wracają do miasteczka. Gdzie kupili towary? na Krakowskiem. Skąd były te towary? z Niemiec. Kto wziął pieniądze za nie? — zagranica. Na drugi poniedziałek będzie to samo.

Muszę jeszcze nadmienić, że pomimo, iż jakkolwiek jest skład dla kółek rolniczych, to skład ten jest instytucyą ciężką. Do składu tego trzeba napisać, może jest trudno kredyt

---

2)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

W świątyni w Volksgartenie umieszczono artystycznie najpiękniejsze zdobycze z Efezu, z epoki najwyższego rozkwitu sztuki w Grecyi, a więc z czasów Praxytelesa, Skopasa, Apellesa, która i w blizkiej azyatyckiej kolonii wielki oddźwięk znalazła i silnem tętnem zabiła. Pośrodku stoi młody, średniej wielkości młodzian o tak cudnych kształtach, iż zaklętą harmonią być się zdają. Po zapasach atletycznych odpoczywa on lekko na stopach stojąc i prawą ręką, uzbrojoną w małe narzędzie, ściera oliwę z lewego ramienia. Głowa mała, niesłychanie kształtna, czoło nizkie, uszy cudnego rysunku, usta małe, młodziana zaledwie kilkunastoletniego zdradzające. Wyraz mało inteligentny wprawdzie, lecz łagodny i miły, a kształty całego ciała tak skończenie piękne, iż mimowiednie nasuwają myśl, iż przecież najpiękniejszym tworem w przyrodzie jest człowiek, ostatnie dzieło Stwórcy.

Po za atletą przy ścianie umieszczono wypukłorzeźby z białego marmuru, przedstawiające cyrkowe igrzyska: więc wyścigi na bigach, rzucanie dyskiem itd., lecz nie dojrzałych ludzi, tylko dzieci— niby amorków. Miękkości tych dziecięcych postaci, ich niezmiernego wdzięku opisać niepodobna, podnosi je jeszcze polichromia miejscami cudnie zachowana.

Obok nich największe na mnie wrażenie uczynił posąg młodej dziewicy (pół naturalnej wielkości) w rodzaju niszy umieszczony z owocem granatu w dłoni, symbolem nieśmiertelności. Jest to pomnik pośmiertny, jaki dosyć rzadko napotykanym w Grecyi bywa.

Widziałam wiele dzieł helleńskiego dłuta w Rzymie i Neapolu, lecz nie pamiętam nigdzie postaci kobiecej o tak idealnie pięknym wyrazie, o takim duchowym wdzięku z za świata, o takiej czystości nietylko w liniach, lecz w myśli, przenikającej je. Miałoby się prawie ochotę uklęknąć i uczcić ją mianem Madonny naszej chrześcijańskiej.

Długie godziny wpatrywać by się można w tę cudną twarzyczkę, która pociąga wdziękiem, a mówi wymownie o nieśmiertelności, o życiu zagrobowem, jak gdyby była tłumaczką Platona w marmur zaklętą. Piękniejszej myśli w piękniejszej formie chyba spotkać trudno. Jak ci starożytni pojmowali głęboko urok czystości kobiecej i co z zimnego niekształtnego głazu wydobywać umieli, to się jasno widzi.

Są tu jeszcze rozmaite piękne dzieła, jak głowa Feba Apolla z końcami palców nad czołem (miał zapewne ramię do góry podniesione i rękę na głowie opartą), ślicznego rysunku świecznik w formie trójnoga — lecz wszystkie bledną wobec Atlety i Madonny (jeżeli wolno ją tak nazwać).

Nie ziściły się też obawy p. Wojciecha, gdyż wobec tylu piękności oniemiałam i tylko z zachwytem słuchałam, co o nich nam prawił ten wielki badacz i znawca Hellady. On zaś wpadł w taki zapał, iż zapomniał o czasie i posiedzeniu, czekającem nań w pseudo-greckiej świątyni na Franzensringu i dopiero posłaniec czcigodnego prezesa Koła polskiego zdołał wyrwać go z objęć sztuki i przemocą wpakować w usługi równie despotycznej, lecz o ile bardziej kapryśnej, wymagającej, a tak mało nagradzającej pani Polityki. Dnia tego wydała mu się pewnie jeszcze mniej miłą, niż kiedykolwiek.

Otwarta była jeszcze wystawa secesyi — skorzystałam więc z tego, i wchodząc do niej uczułam dopiero, jaki przełom czasu dzieli nas od Grecyi, i jeżeli nie piękniej, to jakże inaczej dziś czujemy, myślimy, a co za tem idzie, malujemy i rzeźbimy. Nie myślę wcale wydawać tu sądu o dzisiejszej sztuce i jej objawach, nie mając ku temu najmniejszego prawa (gdyż dać je mogą jedynie nauka i talent), lecz podzielę się tylko osobistemi wrażeniami, odniesionemi widokiem paru dzieł ostatniej doby.

W pierwszej zaraz sali uderza mię niepospolitej siły popiersie marmurowe Nietzschego przez Maxa Kruzego. Musi ono być bajecznie podobnem, gdyż widząc je, jest się pewnym, iż tak, a nie inaczej wyglądać musiał ów wielki myśliciel-niszczyciel. Czoło genialne, czaszka wspaniała, nos o delikatnym rysunku i ruchliwych nozdrzach, wielki, potężny umysł zdradzają, lecz dół twarzy wprost straszny, szczęka ludożercy, usta osłonione dużym, owisłym wąsem, zwierzęce, a pełne jakiejś niepojętej nienawiści, uporu, wzgardy, które też i z ócz z wielką siłą przebijają po nad myśli genialność. Wrażenie silne, a tak dziwne. Zdawało mi się widzieć anioła upadłego, Lucyfera po buncie przeciw swemu Stwórcy.

Trudno opisać, jak jaskrawo odczuwa się tu przepaść dzielącą nasz wiek: myśli sprzecznych, analizy, ciągłych zapytań, buntu i szukania czegoś w sobie i po za sobą, uosobiony tu niejako w Nietzschem, od młodzieńczej wiosny, harmonii ducha z materyą, treści z formą, zaklętych w dopiero co widzianych dziełach greckiego dłuta.

Antiteza to ciekawa i pouczająca, gdyż jeżeli my rozumieć i podziwiać możemy sztukę Hellady, przeniósłszy się myślą w ową młodzieńczą dobę ludzkości, to sądzę, iż ówcześni Grecy dzisiejszej sztuki wcaleby rozumieć nie mogli, a tem mniej podziwiać.

Tak i w życiu bywa — łatwiej dojrzałemu mężowi, przypomniawszy młode swe lata, odczuć i zrozumieć zapały młodości, niż młodemu wniknąć w duszę, dojrzałą życiowem doświadczeniem, pogłębioną przebytemi cierpieniami lub targającą się jeszcze z najwyższemi zagadnieniami.

Jako „pendant" do Nietzschego umieszczono popiersie ciekawe i mogące także powstać tylko w naszej dobie.

Jest to marmurowa głowa kobiety o wysoce szlachetnych rysach, których całą harmonię jednak psuje — jakby fałszywy akord — wyraz szalonej pychy, zarozumiałości, wzgardy; wiersz Horacego: „Odi profanum vulgus et arceo", (nienawidzę pospolitego tłumu i trzymam go zdala od siebie), podpisany u podnóża, tłómaczy nam myśl twórcy-kobiety, pani Ilse Conrat.

Udało się jej uosobić duszę wysoce indywidualną, przewyższającą całe otoczenie, lecz nie dosyć wielką, by odnieść wielkość swą do Stwórcy, gdyż dumna z tego, tłumem innych ludzi pogardza i w własną tylko wielkość wierzy.

W drugiej sali jest tejże artystki ładna gipsowa figurka kobiety, osuszającej swe włosy.

Drugiej artystki-rzeźbiarki dzieło uderzyło mnie niezmiernie wielką prawdą uczucia: jest to Tęsknota Elsy von Katmar. W tejże sali spostrzegam śliczny krajobraz, pełen nietylko powietrza, światła i cienia, pysznej perspektywy, lecz pełen także duszy naszej, nowoczesnej, to „Jezioro w lesie" Leistikowa.

Obrazy wielkich: Böcklina, Stucka, jakoteż słynny już tryptyk Erlera: Dżuma, nie zrobiły na mnie silniejszego wrażenia, zapewne dlatego, iż nie dosyć je rozumiem, mniej sławne za to płótno Maksymiliana Lenza nazwane: Mein Mädchen aus der Fremde — niezmiernie mnie zajęło. — Byłabym je z radością ze sobą zabrała.

Na wybornie malowanym krajobrazie widzimy podgórską okolicę, o wieczornej dobie, gdy mgły czepiają się stoków, cienie zalegają doliny, a tylko szczyty gór chłoną jeszcze ostatnie promienie słońca. Przed nami wzgórze nagie, kamieniste, smutne, a z niego schodzi ku nam promienna postać młodego dziewczęcia o rozwianych włosach, długiej, białej szacie z tiulu i polnych kwiatów utkanej, kwiaty coraz gęściejsze u dołu zsypują się aż na ziemię i otaczają dziewicę kwiecistym kobiercem. Za każdem stąpieniem jej drobnych bosych nóżek coraz ich więcej i niebawem cały ten pusty, smutny pagórek zielenią i kwieciem zamai się. Dziewczę to iście cudowne; w modrych jej oczach widać całą poezyę, jasność młodej, czystej duszy a nad czołem jej błyszczy światełko, niby iskra rozświetlająca cały krajobraz. Wyobrażam sobie, iż artysta chciał tu uosobić ideał, niby światełko na dnie każdej duszy drzemiące, które potrafi cuda działać, najsmutniejszą dolę, najciemniejsze chwile życia rozjaśnić, najtwardszy obowiązek ukwiecić, najbardziej szarą ścieżkę ozłocić.

Chodzi tylko o to, abyśmy umieli ten niebiański kącik w duszy zawsze zachować od wszelkich ziemskich pyłów, oczyszczać go, coraz wyżej podnosić, a on nam nietylko ciężaru życia ulży, lecz i śmierć ułatwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tam otrzymać, wogóle nie zdaje mi się, by skład ten w teraźniejszych warunkach mógł zdziałać to, co instytucya tego rodzaju i na mój sposób pomyślana może i powinna zdziałać.

A fundusze, to już nie moja rzecz, w każdym razie mniej na to potrzeba, niż na fabryki wagonów w Sanoku, a pole do działania ogromne. *T. U.*

Korespondencye.

Chicago w lipcu.

Wiecie już o śmierci dra Kazimierza Midowicza, jednego z najruchliwszych działaczy amerykańskiej Polonii. Na mnie kolej powiedzieć wam trochę szczegółów z tej jego działalności. Sp. Midowicza możnaby scharakteryzować jako człowieka łączącego w swoim charakterze polskie marzycielstwo z amerykańską przedsiębiorczością. W r. 1890 przybył z Europy do Chicago i w zadziwiająco krótkim czasie zdobył sobie rozległą praktykę. Zapoznawszy się bliżej z życiem Polaków w Ameryce, zapragnął gorąco brać udział w pracach nad ich skonsolidowaniem. Złudziły go szumne reklamy organizacyi Związku narodowo-polskiego i liczne też osnuł wysiłki, by hasłu [illegible] zapowiadanym pracom narodowym swoim współudziałem nadać wartość i pożądany kierunek. Kiedy go pod tym względem spotkały liczne rozczarowania, kiedy widział, że żywotne siły tutejszego społeczeństwa polskiego marnują się na bezużyteczną wojnę domową, wspólnie z nieodżałowanej pamięci x. Baczyńskim założył odrębną organizacyę Ligii polskiej. Ale i tę ligę rozbiły i skruszyły waśnie prowadzone w imię rzekomych narodowych haseł. Jakoś równocześnie dostała się w ręce Polaków pewna kopalnia złota w Kalifornii. Eksploatacyę jej poruczono xiężom Baczyńskiemu i Gruszy, oraz drowi Midowiczowi. Wszyscy trzej dziś już nie żyją. Był to czas, kiedy idealne nadzieje Midowicza stanęły u zenitu. Tryumwirowie mniemali, że za miliony z tej kopalni uzyskane, Polacy będą mogli dokonać olbrzymich dzieł narodowych, a jakie wielkie plany, a jakie cudowne, nie mające się nigdy urzeczywistnić marzenia, jakie wspólne projekty były omawiane w tem ściślem gronie, tego tylko w części domyśleć się można ze słów, jakie nam się wyrywały niekiedy [illegible]. Midowicz [illegible] do Kalifornii, ale eksploatacya kopalni nie powiodła się, zapał nie starczył za doświadczenie, nie miano ludzi fachowych, a nadto wyniknęły nowe trudności i zawikłania, które zniweczyły owe złote projekty. Wśród licznych trudów i zmartwień, podupadł już wówczas Midowicz na zdrowiu. Rzecz bardzo charakterystyczna dla tego praktycznego fantasty, że zajmował się wynalazkami, i tak w Kalifornii pracował nad wynalezieniem sposobu na wyzyskiwanie siły ruchu bałwanów morskich dla celów technicznych, zyskał nawet dla tego wynalazku w kilku krajach Europy patenta, ale dla jego eksploatacyi nie znalazł kapitalistów. Powrócił potem do Chicago, gdzie zachorował na astmę, do której przyłączył się jakiś niebezpieczny nowotwór w piersiach. Umarł w miejscowości State-Line wśród wielkich męczarni fizycznych, zostawiając po sobie [illegible].

Już to wogóle prawie wszyscy, przybywający do nas z Europy Polacy z inteligencyi, zarzucają tutejszym Polakom obojętność pod względem narodowym i w początkach bardzo gorliwie starają się o przysposobienie tych sił dla patryotycznego [illegible], póki wreszcie nie oswoją się z tutejszymi stosunkami. Nie jest jednak u nas pod względem poczucia narodowego tak źle, jakby się zdawało. Oto niedawno byłem w Milwaukee na uroczystości „Wianków", urządzonej tam z okazyi pikniku na dochód pomnika Kościuszki przez Towarzystwo imienia Paderewskiego; widziałem zapał i wzruszenie, jakie ogarniały widzów, gdy przed ich oczyma przesuwał się szereg tratew: [illegible] panien w krakowskich strojach, trzymających tradycyjne wianki, za tą tratwą druga, na której chór męski [illegible] pieśń narodową, [illegible], trzecia z Bartoszem Głowackim na armacie w otoczeniu kosynierów, czwarta, na której jechał Washington w towarzystwie Kościuszki i Pułaskiego itd. Mnóstwo gości polskich z Chicago i okolicy było na tej uroczystości, a przecież i ona nie odbyła się bez kwasów, bo pewne sfery polskie w Milwaukee, zazdrosne o inicyatywę, przeszkadzały Towarzystwu Paderewskiego, zamiast mu pomódz.

Z takimi przykładami niezgody i zaściankowości można się tu spotkać często. W tym tygodniu wyjechawszy poza granicę Chicago, przypadkowo znalazłem się w polskich osadach Sobieski i Hammond. Polacy w Hammond niemal wszyscy należą do Związku narodowego polskiego, Polki do Związku Polek, natomiast w sąsiedniej osadzie Sobieski, odgraniczonej od Hammondu zaledwie zwykłą ulicą, niema prawie żadnego życia patryotycznego. Mieszka w tej osadzie pięćset rodzin polskich, a kilkadziesiąt niemieckich, jednak Niemcy potrafili niemal wyłącznie skoncentrować w swych rękach zarząd osady. Polacy kłócą się tylko między sobą, a sędzia Niemiec i adwokat Niemiec, mają tu obfite żniwa. Na pięćset rodzin polskich jest tylko jedna grupa Związku narodowego o 60 członkach, a wszelkie dalsze wysiłki pomnożenia szeregów związkowych natrafiają niestety na obojętność, ale i szykany. Np. podczas obchodu 3-go Maja, gdy jeden ze związkowców przemawiał, tłómacząc znaczenie obchodu, niektórzy poważni nawet obywatele Polacy, zamiast zachowaniem się swojem dać wzór młodzieży, przekręcali słowa mowy i ku ogólnemu zgorszeniu natrząsali się z uroczystego nastroju obchodowego.

W ostatniej mej korespondencyi wspominałem, że antagonizm między Polakami a Niemcami tu wcale nie ustał. Są jednak słabe jego echa. Niedawno w jednej z tutejszych szkół był popis uczniów, na którym niejaki Nowak, były uczeń tej szkoły, wygłosił mowę i wspomniał w niej o Kościuszce. Na dźwięk jego nazwiska Niemcy, obecni na sali, opuścili ją ostentacyjnie, co wszystkich oburzyło, ale i zdziwiło, bo dotychczas nie mieliśmy tu takich wypadków.

Co i o czem piszą.

Wobec strejków rolnych, zakreślających coraz szersze kręgi we wschodniej Galicyi, wezwał *Czas* wszystkie warstwy i klasy narodu polskiego do energicznej obrony i przeciwdziałania owym strejkom. Rozumowanie *Czasu* jest bardzo rozsądne, więc powtarzamy je tu chętnie dla tem większego rozszerzenia go w Galicyi wschodniej.

Oto co *Czas* pisze:

Strejki rolne są w pierwszym rzędzie nader niebezpieczne ze stanowiska ekonomicznego. Własność większa przebywa obecnie przesilenie rolne jeszcze cięższe, niż mała posiadłość. Podwyższeń [illegible], sięgających niemal dwukrotnej wysokości [illegible] zarobków, własność większa absolutnie nie jest w stanie znieść na czas dłuższy. Szerząca się zaś ostatnimi czasy [illegible] ruiną [illegible] jego zniszczeniem jednego z głównych i najwydatniejszych źródeł jego zarobku. Poszczególne bardzo wielkie kompleksy większej własności będą mogły na czas dłuższy nawet przetrwać tak nagły i duży podskok cen, taki, jaki np. [illegible] wymusić strejkiem w Gajach, gdzie płacę od kopy zboża podnieść dwór zgodził się z 25 na 40 ct., a od sterty siana z 35 na 75 ct. Mniejsze atoli kompleksy tabularne takich cen, ustanowionych przez agitatorów, znieść nie potrafią.

Analizując prawdziwe przyczyny tych smutnych faktów społecznych, dochodzi się do stwierdzenia sztucznej agitacyi, prowadzonej z dwóch stron między ludem wiejskim.

[illegible] agitacyę rozwielmożniona w Galicyi wschodniej radykalna partya ruska, w której głowach snują się [illegible]. Działa ona z całą świadomością, iż tylko taka agitacya jest bardzo skuteczną [illegible] polskiego we wschodniej Galicyi. Wszczyna się nadto dlatego, że w Galicyi wschodniej, pod ludem wiejskim ruskim osiadło 1,200.000 chłopów polskich katolickich. Ten lud polski, [illegible] cerkwie i kościoły i kaplice, a nadewszystko więzami [illegible] ścisłej solidarności z polskimi właścicielami [illegible] pędom [illegible] wiejski [illegible] ruscy [illegible] wśród [illegible] samem [illegible] mógł [illegible] podżywioł. [illegible] zagła[illegible] o[illegible] dziewa [illegible] partya so[illegible].

W gruncie rzeczy działalność socyalistów nad szerzeniem nienawiści klasowych wśród kół rolnych jest całkiem naturalna i logiczna. Socyalizm agrarny stanowi jeden z najważniejszych punktów programu galicyjskich socyalistów, nie mających właściwej podstawy dla prac swych w kraju, nieobfitującym w robotnika fabrycznego. Że tego rodzaju propaganda wychodzi na ogromną szkodę sprawy narodowej, to jest im chyba rzeczą obojętną. Jako pracujący dla idei międzynarodowego proletaryatu, nie wahają się, mimo szumnych frazesów o swej polskości, popierać dzieła propagandy ruskiej, obliczonego na zagładę polskości w Galicyi wschodniej. Niemniej to współdziałanie socyalistów w pracy ruskiej propagandy jest podwójnie karygodne i podwójnie niebezpieczne. Podwójnie karygodne, bo ci socyaliści działają jako polscy renegaci narodowi, odstępstwo zaś zawsze jest dwakroć karygodniejsze od innych nieetycznych czynów społecznych. Nadto tkwi w tem podwójne niebezpieczeństwo, bo socyalista pochodzenia polskiego, ubrany w maskę patryotyzmu, niejednokrotnie może omamić czujność prawdziwych patryotów.

Potrzebną jest zatem energiczna i skuteczna obrona przeciw tym czynnikom, zagrażającym i ekonomicznej i narodowej sile. Patryotyczny ogół polski we wschodniej Galicyi powinien co prędzej zająć się obmyśleniem środków obrony. Może na czasie będzie rzucenie choćby tej tylko uwagi: sprowadzenie robotnika polskiego z zachodniej Galicyi w wielu razach pomódzby mogło skutecznie przeciw bezrobociu, a zarazem pieniądz za robociznę wspierałby chłopa polskiego. I jeszcze jedna uwaga: Władze mogłyby również wiele skuteczniej przyczynić się do uspokojenia ruchawek, interpretując z większą, a dziś, niestety, zanikającą znajomością, obowiązujące przepisy ustawowe, w szczególności przepisy o zgromadzeniach za zaproszeniami, które dziś tak bardzo są nadużywane i obchodzone przy agitacyi socyalistycznej, a obecnie przy agitacyi pod hasłem strejków rolnych.

Echa z wód.

Krynica 16 lipca.

Kuracyusze i żądni wypoczynku lub rozrywki goście zjechali w tym roku, z powodu nieustalonej pogody, znacznie później, ale stawili się dość licznie. Mniej wprawdzie osób, niż w r. z., wszelako dane wykazują, że z górą 2000 przybyło do Krynicy gości z Krakowa, Lwowa, z Królestwa i W. Ks. Poznańskiego. Te dwa tysiące z utęsknieniem patrzą każdego wieczoru w niebo, ażali nareszcie nie nadejdą dni jasne, słoneczne — i codziennie oddają się złudnym nadziejom. Może czerwiec był lepszy, ale co do lipca, to sam stwierdzam, że, bawiąc tu od dwóch tygodni, nie miałem jeszcze dnia, w którymby można podjąć jakąśkolwiek wycieczkę bez obawy, że się wróci do domu przemokniętym do suchej nitki. Mężczyźni radzą sobie jak mogą, bo od czegoż wint, wynalazek nieoceniony na rozproszenie nudów w dni deszczowe? Ale panie nasze zdenerwowane są nie na żarty. I mają racyę. Wszakże wszystkie toalety, wszystkie arcydzieła rąk szwaczek krakowskich, lwowskich, warszawskich i poznańskich, przygotowane specyalnie na „drugi sezon" w Krynicy, nietknięte spoczywają w kufrach.

Jesteśmy w obawie, że, jeżeli tak dalej potrwa, to piękna uroczystość, przygotowywana na niedzielę, straci wiele na blasku. W sobotę bowiem przybędzie do Krynicy J. E. biskup tarnowski, ks. Wałęga, ażeby w dniu następnym uroczyście poświęcić nowy kościół tutejszy.

Wdzięczni jesteśmy miłośnikom sceny, którzy przedstawieniami, dawanemi w teatrzyku miejscowym, urozmaicają nam monotonię smutnych wieczorów deszczowych. Miłośnicy grają nieźle i starają się o repertuar interesujący. Widzieliśmy też na scenie krynickiej dotąd: „Mężczyznę" Zapolskiej, „Intratną posadę", „Na wakacyach" i t. p.

W niedzielę ubiegłą zebraliśmy się licznie, ażeby posłuchać produkcyi „Echa" lwowskiego i wyszliśmy z koncertu zadowoleni zupełnie. Na dzisiejszy wieczór zapowiedziany jest koncert na schronisko dla nauczycielek, więc oczywiście znów sala zapełni się po brzegi, tem więcej, że na cel tak szlachetny biorą w koncercie udział siły wybitne: pani Ruszkowska, artyści dramatyczni Milewski z Krakowa, Nowacki i Baranowski ze Lwowa i inni. Po koncercie „reunion", którego powodzenie z góry zapewnione. Kufry się rozpakowują, pierwsza serya tualet idzie w ruch.

* * *

Gleichenberg (Styrya) 13 lipca.

Liczba Polaków, leczących się tutaj, większą jest w tym roku znacznie, niż to bywało w latach poprzednich. Łagodny klimat Styryi sprawił, że tegoroczne zmiany atmosferyczne nie dały się odczuć w Gleichenbergu. Z wybitniejszych kuracyuszów bawią tu: baronowa Helena Ziemiałkowska, wdowa po ministrze; oraz znakomity kaznodzieja lwowski ks. Jan Stopczyński, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny.

* * *

Baden bei Wien, 14 lipca.

Cechą Badenu jest tzw. „Nachkur", kuracya dodatkowa, prawdziwy ruch przeto zaczyna się tu zazwyczaj dopiero wtedy, gdy w innych słynnych miejscowościach kąpielowych następuje osłabienie. Po kuracyi w Karlsbadzie lub Marienbardzie, chorzy śpieszą na wypoczynek do Badenu, znajdując tutaj czyste powietrze i ostatni wyraz komfortu w urządzeniu zakładu. Właściwym sezonem, pełnią ruchu i życia jest sierpień.

Nie przeszkadza to jednak, że już teraz ożywiać się począł Baden i że przybyło wiele osób z arystokracyi. Prawdziwie wiosenna pogoda sprzyja temu pobytowi. Wśród licznych gości Badenu, nie ostatnie miejsce zajmują osoby, przybyłe z Galicyi i Warszawy. Pomiędzy innemi bawi tutaj hr. Agenorowa Gołuchowska, matka ministra spraw zewnętrznych. Nadto bawią tu: p Stanisław Koźmian, hr. Dunin-Borkowski, bar. Rayska z Warszawy, hr. Mokronowska i wiele innych osób.

W Badenie ordynuje w sezonie tegorocznym lekarz, dr. Henryk Kümmerling, Polak, o nazwisku niemieckiem.

Wkrótce spodziewamy się zapowiedzianego już przyjazdu JE. biskupa x. Kazimierza Ruszkiewicza z Warszawy.

* * *

Reinerz (Dusznik na Szląsku) d. 14 lipca.

Mało tu gości z Księstwa Poznańskiego i z Królestwa Polskiego, a Galicya nie dopisała wcale. Pocieszające! Zanotuję tu jednak fakt nader charakterystyczny: Właściciele domów w Reinerz narzekają, że w tym roku mają mniej gości i dochodów i sami wcale niedwuznacznie sarkają na hakatystów, zachowując się dotąd wobec Polaków uprzejmie.

Ordynuje tu dr. Stan z Poznania, ale pacyentami jego są wyłącznie Polacy; niemieccy kuracyusze lekarza tego bojkotują.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Nadanie szambelaństwa. Cesarz nadał godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy Karolowi hr. Potulickiemu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał staroście Wacławowi Zaleskiemu, przydzielonemu do ministerstwa spraw wewnętrznych, tytuł i charakter radzcy namiestnictwa. — Minister rolnictwa zamianował starszego komisarza leśnictwa Aleksandra Nowickiego w Krakowie, radzcą leśnictwa.

Strejk robotników budowlanych, zajętych przy budowie koszar przy ul. św. Piotra i Pawła, wybuchł wczoraj. Zastrejkowało 68 murarzy i około 50 pomocników murarskich i pomocnic. Budowę koszar ma w przedsiębiorstwie rabin Rohatyn. Powodem strejku ma być podobno wyzysk robotników przez przedsiębiorcę, który przymusił ich do święcenia szabasu, a za to przymusowe święto zobowiązał się wypłacać połowę płacy dziennej. Obecnie nie dotrzymał Rohatyn warunków ugody, zawartej po ogólnym strejku budowlanym, a mianowicie przez to, że zatrudniał robotników dłużej niż 9 i pół godzin dziennie. Strejkujący udali się do władzy przemysłowej z prośbą o interwencyę.

O nowej książce Koźmiana pt. „O działaniach i dziełach Bismarcka", o której ukazaniu się donieśliśmy niedawno, pisze wiedeński *Fremdenblatt*, co następuje: „Znany polski publicysta Stanisław Koźmian, którego książka o roku 1863 zdobyła sobie słusznie tak wielki rozgłos, wystąpił obecnie przed publicznością z nowem dziełem, którego treść zaczerpnięta jest z dziejów współczesnych; tytuł tej książki brzmi: „O działaniach i dziełach Bismarka". Obejmuje ona działalność wielkiego kanclerza, począwszy od założenia związku północno-niemieckiego aż do śmierci Bismarka. Autor mimo polskiego uczucia narodowego pozostał możliwie bezstronnym sędzią wielkich czynów największego niemieckiego męża stanu. Chociaż literatura o Bismarku tak potężnie się już rozrosła i liczni jego biografowie opublikowali wszystko, co tylko było dla nich dostępne, to jednak najnowsza praca Koźmiana dostarcza nowych i nadzwyczaj cennych wyjaśnień co do polityki polskiej kanclerza i jego stosunku do Polaków".

Konkurs ogłasza Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych w Kamieniu, w Majdanie sieniawskim i w Oleszowie. Podania do 4 sierpnia br.

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu 20go lipca br. o godzinie 5ej wieczorem spadł konduktor Oskar Kumerling na stacyi w Jezupolu z pociągu, zdążającego ze Lwowa do Stanisłwowa, i z tego powodu doznał ciężkich obrażeń. Dochodzenie wdrożono.

Poświęcenie pralni Nepomuceny Piaseckiej odbyło się wczoraj o godzinie 6ej po południu; dokonał go proboszcz parafii św. Mikołaja, x. Gorazdowski, i przemówił w serdecznych słowach do właścicielki pralni i do zgromadzonych osób. Lokal pralni znajduje się — jak wiadomo — przy ul. Akademickiej l. 16, a składa się z czterech obszernych i jasnych pokoi. Już w pierwszych dniach po otwarciu pralni otrzymała Piasecka dość dużo zamówień; do pomocy dobrała sobie pięć panien.

Wyjaśnienie. Od p. dra Uhmy otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W Nrze 167 *Przeglądu*, w ustępie „o fundacyi Grunwaldzkiej" znajdują się zdania, z których możnaby wnosić, że komitet urządzający uroczystość Grunwaldzką, jeżeli już nie składał się z socyalistów samych, to przynajmniej był dla partyi socyalnej jakoś szczególniej względnym. Proszę przeto, jako należący do tego komitetu z ramienia „Sokoła lwowskiego" członek jego, osobiście owym ustępem dotknięty — o łaskawe pomieszczenie następującego faktycznego sprostowania:

W komitecie, urządzającym uroczystość Grunwaldzką, pracowali także członkowie partyi socyalno-demokratycznej, bywało ich jednak tylko dwóch, na omawianem zaś posiedzeniu tylko jeden: p. Hudec.

P. Hudec przemawiał w rozprawie nad wnioskiem ściślejszego komitetu o przydzielenie z zebranej sumy 600 koron dla bezrobocia lwowskiego na ręce m i e j s k i e g o Biura pracy, ale przemawiał raczej przeciw, niż za wnioskiem. Inni mówcy dostatecznie wyjaśnili, że w komitecie ściślejszym ten wniosek postawił p. Janowicz, radny miejski, prezes Towarzystwa chrześcijańsko-narodowego, a komitet ściślejszy, przyjmując i stawiając ten wniosek na posiedzeniu komitetu obszerniejszego, kierował się słowami p. prezydenta miasta Małachowskiego, p. prezydent, zwalczając pomysł iluminowania miasta, wskazywał na ogromną nędzę wśród robotników lwowskich, a że reprezentacya miasta wyasygnowała komitetowi grunwaldzkiemu 1·600 koron,[1] przeto wielu z głosujących uważało za stosowne liczyć się ze zdaniem jej przedstawiciela.

Mojem zdaniem, jeżeli mi je Szanowna Redakcya objawić pozwoli, bez porównania patryotyczniej postępowali podczas całej akcyi socyaliści, którzy karnie i solidarnie z resztą członków ściślejszego komitetu pracowali nad uświetnieniem uroczystości, a tylko raz dali się unieść swej krewkości osławionej, pozwalając sobie na niezgłoszoną w komitecie i nie aprobowaną przezeń mowę przed teatrem, otóż, że bez porównania patryotyczniej postępowali oni, niż te osoby, które, nie mogąc narzucić innym swych zapatrywań, opuszczając salę przed poddaniem pod głosowanie rzeczonego wniosku, zmniejszyły w ten sposób liczbę głosów przeciwnych uchwalanemu wnioskowi, a potem, jakby mszcząc się za poniesioną w innej sprawie porażkę, nazwały uczestników posiedzenia tak niepopularnem w naszych stosunkach mianem socyalistów.

Proszę pozwolić, bym podpisując się, zaznaczył, żem lekarz, członek wolnego zawodu, żem przyrodnik i w myśl moich przekonań przeciwnik wszelkich, nawet upaństwowionych socyalizmów

Lwów, 21 lipca. *Dr. Uhma.*

Dopisek Redakcyi. Przyklaskując z całego serca zapatrywaniom dra Uhmy na socyalizm, musimy wszakże zaznaczyć, że o ile było błędem komitetu, iż do akcyi czysto narodowej zawezwał zwolenników kosmopolityzmu i członków partyi międzynarodowej, o tyle było również błędem poświęcać część funduszów, przeznaczonych na cele narodowe, instytucyi, nie mającej absolutnie żadnego narodowego charakteru. Termin „robotnik bez pracy" nie oznacza wcale Polaka, może nim być bowiem Rusin, może być syonista, a więc żyd, który się także za Polaka nie uważa, może nim być Czech, Rumun, Niemiec, który chwilowo bawi we Lwowie, a w partyi socyalistycznej taką odgrywa rolę, że mu chętnie zarząd da zapomogę, zaś miejskie Biuro pracy jest instytucyą humanitarną, może nawet bardzo czcigodną, ale w każdym razie narodową nie jest.

Kradzież pokojową z włamaniem popełniono ubiegłej nocy po godz. 11 w mieszkaniu p. Bolesława Szomka, profesora gimnazyalnego. P. Szomek wyjechał ze Lwowa na ferye, a mieszkanie swoje przy ul. Fridrichów l. 3 pozostawił zamknięte. Złodzieje, dotychczas niewyśledzeni, poodbijali zamki, porozbijali wszystkie szafy, stoliki, biurko i zabrali to wszystko, co unieść mogli. Ponieważ p. Szomka nie ma we Lwowie, przeto niewiadomo, ile rzeczy złodzieje ukradli.

Pensyonat hygieniczny. Pani Kiersnowska wraz z doktorem J. Polakiem, zakładają pod Warszawą, w miejscowości Płudy-Góry pensyonat hygieniczny. Kapitał zakładowy ma wynosić aż pół miliona rubli. Ale bo też prawdę mówiąc, mało jest rzeczy droższych od hygieny.

W Krynicy do dnia 14-go lipca przybyło 1368 osób.

Długowieczność. W Ameryce północnej w Menominee, w stanie Michigan żyje Polka, Maryanna Szafrańska, urodzona w r. 1780, liczy przeto 122 lata. Wyszła ona za mąż w 22 roku życia i miała 16 dzieci. Najmłodsza jej córka liczy obecnie 60 lat. Staruszka jest bardzo wątła i zgrzybiała, władze umysłowe odmawiają jej posłuszeństwa.

Cymbidium Zaleskianum. W brukselskiem wydawnictwie botanicznem dwutygodniowem „Lindenia", zajmującem się wyłącznie orchideami, podano obecnie ilustracyę nowo odkrytej orchidei, którą na cześć JE. X. arcybiskupa Zaleskiego nazwano Cymbidium Zaleskianum. Pochodzi ta nowa hybrida-orchidea z połączenia *Cymbidium giganteum* i *Cymbid. grandifolium.* Ojczyzną jej góry Himalaya. Kwiaty ma bardzo obfite, barwy pstrej na tle białem. X. arcybiskup Zaleski jest, jak wiadomo, pierwszorzędną powagą w nauce botaniki, jak i wogóle w naukach przyrodniczych.

Elektryczne rwanie zębów. Dentyści amerykańscy zaczęli z powodzeniem stosować elektryczność przy rwaniu zębów, jako środka znieczulającego. Zastosowany w tym celu tzw. prąd d'Arsonvala wywołuje takie zupełne znieczulenie miej-

---

1)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

I.

Chociaż dziś tyle się pisze o Chinach i Japonii i o dawnej a wielce odrębnej kulturze tych krajów, z pewnością mało osób ma jasne pojęcie o tem, co jest najlepszym wyrazem tej kultury, t. j. o literaturze chińskiej i japońskiej. Kto się chciał z nią obznajomić, musiał sięgać do źródeł obcych: niemieckich, angielskich, francuskich, dziś jednak posiadamy i my jedno dzieło na tem polu i to dzieło pierwszorzędnej wartości: jest niem świeżo wydany drugi tom „Historyi literatury powszechnej" Juliana Adolfa Święcickiego, obejmujący literaturę chińską i japońską. Z pomocę tego dzieła postaramy się naszych czytelników zapoznać z niektórymi bardziej ciekawymi szczegółami, dotyczącymi obu tych literatur, naturalnie bez żadnej pretensyi dania zaokrąglonego całokształtu.

Otóż przedewszystkiem ci, którzy uważają chińską cywilizacyę za najstarszą w świecie i za samoistną nawskróś, dowiedzą się z dzieła Święcickiego, że tak nie jest. Assyryologia bowiem przynosi w najświeższych swoich zdobyczach bardzo wymowne dowody zachodniego pochodzenia pierwotnej cywilizacyi Chińczyków. Dowody te zebrał angielski uczony Lacouperie. Twierdzi on, że Chińczycy jeszcze w XXIII wieku przed Chrystusem nie stali po za koncertem narodów cywilizowanych, pierwotną zaś ich siedzibą było miasto Elam, położone w sąsiedztwie Assyryi i Babilonii i toczące ustawiczne wojny z tymi narodami. Podczas jednej z takich wojen król Elamu Kudur Nunkundi wtargnął aż w głąb państwa babilońskiego, a tymczasem w domu jeden z jego jenerałów, samozwaniec Hu-Nak Kunte, ogłosił się królem. Atoli gdy król prawowity nagle powrócił, samozwaniec ów ze strachu wyemigrował na czele pewnego odłamu Elamitów t. zw. Baków z rodzinnego miasta i szedł przez 3 lata na wschód, aż wreszcie przybył nad rzekę Loh, płynącą w dzisiejszych Chinach i złożył bogom ofiary na znak, że się tu już chce osiedlić. Stało się to — jak twierdzi Lacouperie — w r. 2282 przed Chrystusem. Ci Bakowie chińscy, owładnąwszy stopniowo ludami, które zamieszkiwały nad Yantse-Kiangiem i Huang-ho, stali się panami kraju, wnosząc do niego wszystkie zdobycze kulturalne, stanowiące dorobek cywilizacyi chaldejsko-elamickiej, a więc: religię, astronomię, matematykę, sztuki piękne, ustrój państwowy, kanalizacyę, język, pismo i t. d. Dodać warto, że nazwisko Hu-Nak Kunte, znajdujące się w źródłach chaldejskich, przychodzi także w księgach chińskich, przekształcone na Yu Nai Huang-ti.

Wszyscy sinologowie, tj. badacze literatury chińskiej, zgodnie podnoszą, że główną cechą charakteru Chińczyków jest inteligencya bardzo logiczna i trzeźwa, ale pozbawiona niemal zupełnie intuicyi i oryginalności, dalej praktyczność i zachowawczość. Religia chińska pozbawioną jest prawie zupełnie pierwiastków uczuciowych, nadnaturalnych, a polega głównie na bałamutnej a nawskróś materyalnej kosmogonii i na różnych zabobonach i formalnościach w życiu codziennem. Znają wprawdzie Chińczycy pojęcie jednego Boga, ale obok Niego przyjmują inne bogi, znają modlitwę i wiarę w nieśmiertelność, ale sprawy te w ich życiu zewnętrznem i wewnętrznem nie grają wielkiej roli, a ich zasady moralne nie płyną z religii, ale z dzieł ich filozofów. Natomiast ogromną rolę odgrywa w życiu Chińczyków nauka. Żywią oni dla niej cześć i uważają za czynnik dla życia niezmiernie ważny. Podczas gdy my w Europie po największej części uczonych, literatów i poetów uważamy za idealistów i odsuwamy od życia praktycznego, w Chinach filozofowie i literaci zajmują pierwszorzędne stanowiska, rządzą państwem, robią różne eksperymenty w sztuce rządzenia, regulują ustawy i zwyczaje.

Typem uczonego rdzennie chińskiego jest słynny Konfucyusz. Całe życie jego poświęcone było naukom i służbie publicznej. Przez wiele lat także oddawał się misyi nauczycielskiej, wędrując ze swymi uczniami po Chinach i głosząc swe zasady moralności. Marząc o ich zastosowaniu w praktyce państwowej, Konfucyusz przyjął radośnie stanowisko ministra w księstwie Lu, które mu dał niedołężny jego władzca, widząc zupełną ruinę swego państwa. Doszedłszy do władzy, filozof zajął się natychmiast reformami, które w ciągu lat kilku jego rządów podniosły zamożność ludu, wykorzeniły sprzedajność i rozpustę, nadały prawom siłę niezwykłą, ukróciły samowolę możnych i dźwignęły państwo z upadku. Jednakże wkrótce wskutek intryg dworzan księcia musiał jego kraj opuścić i potem znowu podróżował po różnych prowincyach Chin. Pomimo wysiłków tyloletnich przy końcu swego życia narzekał Konfucyusz, że mu się nie udało ani jednej z umiłowanych swoich idei urzeczywistnić, i umarł pogrążony w głębokim smutku.

Pewien sinolog w swoim życiorysie Konfucyusza, opartym na źródłach chińskich, zebrał z ksiąg uczniów te wszystkie szczegóły, które charakteryzują filozofa jako człowieka w życiu codziennem. Szczegóły te są bardzo ciekawe ze względu na ich zgodność zupełną z wizerunkiem duchowym reformatora, opartym na filozofii rdzennie praktycznej. Otóż uczniowie mistrza stwierdzają, że Konfucyusz był smakoszem: jadał tylko potrawy wykwintne, świeże i smacznie przyrządzone; wina kupionego na targu nigdy do ust nie wziął, przy piciu zaś nie trzymał się ściśle miary określonej, chociaż jej nigdy nie przebierał; że nawet w gościnie u księcia musiał skosztować każdego dania, zanim jeść zaczął, i że jadał tylko potrawy sezonowe, i bezwarunkowo imbirem zaprawione, że odtrącał każde jadło, które było nieprawidłowo pokrajane, lub gdy mu nie towarzyszył ulubiony sos, sporządzony według pewnego przepisu; że nigdy nie rozmawiał ani przy jedzeniu, ani w łóżku, którego nie dotknął, jeśli było posłane nieprawidłowo; że miał mnóstwo ubrań, które często zmieniał, stosownie do pory lub okoliczności najrozmaitszych; że gdy go książę miał odwiedzić podczas choroby, układał głowę ku wschodowi, nadziewał strój dworski i pas szeroki itd. Jeżeli w dodatku zważymy, że Konfucyusz uprawiał wszystkie sporty, że się codziennie oddawał ćwiczeniom gimnastycznym i szermierce, że łapał ryby, bił zwierzynę i śpiewał piosenki przy dźwiękach lutni, że będąc ministrem państwa Lu, najsurowiej zabronił zużywać zbyt wiele miejsca pod wspaniałe pomniki cmentarne ze względu na stratę ziemi, którą można było dla gospodarstwa zużytkować i t. p. — to uwypukli się przed nami obraz obywatela, który miał duszę rzetelnie zdrową w ciele wybornie odżywionem, człowieka praktycznego do szpiku kości. Próżen wszelkich ideałów transcendentalnych, daleki od jakichkolwiek porywów ducha, które na skrzydłach myśli, fantazyi lub uczuć unoszą ludzi genialnych w sfery zaziemskie, Konfucyusz odtrącał od siebie wszelkie idee metafizyczne i kwestye dotyczące duszy lub tajemnic nadnaturalnych, jako dla rozumu praktycznego niedostępne i nie będące w związku bezpośrednim z potrzebami ziemskiemi jego współbraci. Żadna namiętność tytaniczna, żadna dążność do czynów wielkich, wywrotowych, nie zagościła nigdy w duszy tego człowieka, który dziejom swej ojczyzny wytknął drogę gładką i spokojną, bo najściślej zgodną z jego zrównoważonym charakterem. Metafizykiem, teologiem Konfucyusz nie był i być nie chciał, znając gruntownie charakter swego narodu, dalekiego od mistycyzmu, który na gruncie chińskim, jako naleciałość czysto zewnętrzna, był zawsze chorobliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

scowe, że samo rwanie zęba nie przyczynia najmniejszego bolu. Metoda ta jest o wiele lepszą od stosowania kokainy lub gazu rozweselającego czy chloroformu, gdyż nie pociąga za sobą złych skutków dla pacyenta.

Dziedziczność talentów. Paryskie Towarzystwo psychologiczno-medyczne zajęło się rozstrząsaniem pytania o dziedziczności talentu poetyckiego. Zgodnie z poszukiwaniami lekarza francuzkiego Chaselina i niemieckiego Moebiusa, skłaniano się ku poglądowi, że: 1) wielkie talenty poetyckie rodzą się odosobnione i stanowią zjawisko wyjątkowe; 2) matka poety zawsze jest kobietą, obdarzoną wysokiemi zaletami duchowemi, przeciwnie zaś syn głupiej kobiety zawsze głupim zostaje; 3) talent poetycki jest dziedziczny, ale udziela się dzieciom tylko przez matkę, nie przez ojca. Na potwierdzenie tej teoryi przytoczono szereg wypadków, w pierwszym zaś rzędzie powołano się naprzykład na Goethego, który, według własnych słów jego, odziedziczył po matce „Lust zum Fabuliren“. To możnaby też przypomnieć Juliusza Słowackiego, który, jak wiadomo, miał wiele rysów charakteru i umysłu, pokrewnych naturze swej matki.

Przeciwnie, znany antropolog, Fr. Galton, dowodzi, że między poetami i artystami wpływ linii macierzystej jest znacznie mniejszy od wpływu linii ojcowskiej.

Uczony popiera swe dowodzenie przykładem 24 poetów, należących do 20 rodzin: wskazano tu, że matka Byrona była zdziwaczałą, — ojciec Miltona odznaczał się wybitnemi zdolnościami. Inni poeci także wśród swych krewnych liczyli wielu utalentowanych mężczyzn.

Galton stwierdza jednak, że synowie poetów nie mają zazwyczaj talentu poetyckiego i niekiedy tylko okazują zdolności do innego jakiegoś kunsztu, np. do malarstwa. Przypomnieć jednak warto, że literackie zdolności często przechodzą z ojca na syna, choć nie zawsze syn dorównywa ojcu. Dość wymienić tu Daudetów, Dumasów, trzy pokolenia Fredrów, ojca i syna Tołstojów. Częściej jednak się zdarza, że syn sławnego ojca bywa człowiekiem zupełnie tuzinkowym, tak samo, jak i w innych sferach, syn oszczędnego i zabiegliwego milionera nieraz jest rozrzutnikiem, zdążającym do ruiny. Słowem, sprawa dziedziczności talentów dotychczas pozostaje nierozwiązaną.

Przeciw napiwkom oświadczyło się zgromadzenie płatniczych w Tryeście. Zamiast otrzymywania napiwków od publiczności żądali oni dopuszczenia do udziału w zyskach właścicieli kawiarń i restauracyj. Wybrano komitet z 6 członków, który do 28 bm. ma w tym kierunku przeprowadzić rokowania z pryncypałami. Jeśli żądania ich nie zostaną uwzględnione, płatniczy rozpoczną strejk.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 19, w poł. + 17 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogodnie i silny wiatr.

W sądzie.

— Jesteś oskarżony, żeś spijał wino kupca, swego pana.

— O, panie sędzio, wszystko, byle nie to. Zanadto znam wino swojego pana, żeby je niem usta maczać.

Wytłomaczył.

— Pani potrzebuje kupić tego pieska; tanio sprzedam.

— Kupiłabym, ale się obawiam, że mąż będzie niezadowolony.

— E, pani sobie zawsze znajdzie męża, ale tanio takiego ładnego pieska — nigdy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 2gi „Pierwsza mucha“ kom. w 5 akt. Wiktora Kryłowa. — We środę „Salamandra“ sztuka w 4 aktach Stan. Grajbera. — We czwartek „Popychadło“ komedya w 4 akt. (5 odsł.) Jana Szutkiewicza. — W piątek po raz 1szy „Balon do kierowania“ krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłum. Fr. Wysocki. — W sobotę (wznowienie) „Intryga i miłość“ tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. — W niedzielę po raz 3ci „Pierwsza mucha“.

Literatura i sztuka.

* **Tadeusz Sierzputowski.** „Kartki z dziejów stosunków polsko-pruskich w XVI stuleciu“. Warszawa. Jan Fiszer 1902.

Materyał do powyższej rozprawki zaczerpnął autor z wydawnictwa „Publicationen aus dem preussischen Staatsarchiv“, mianowicie z 44 go i 45-go ich tomu, wydanych przez niemieckiego historyka Tschakerta. Tomy te zawierają nieopracowane dotąd przez żadnego z polskich historyków dokumenty, znalezione przeważnie w archiwum królewieckiem, a dotyczące epoki wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, następnie pierwszego księcia sekularyzowanego państwa pruskiego — Albrechta. Rozprawka p. Sierzputowskiego jest krótka, ale interesująca. Autor na podstawie wymienionych powyżej źródeł kreśli zabiegi Albrechta około szerzenia luteranizmu. Sam Albrecht był miłośnikiem nauk, korespondował z 85 wybitnymi protestanckimi teologami i profesorami uniwersytetów, z których większa część wprawdzie utrzymywała z nim stosunki dla hojnych podarków, jakie książę rozdawał, część jednak okazywała mu szczery szacunek. Osobliwem staraniem Albrechta było utworzyć z Królewca jedno z najważniejszych ognisk protestantyzmu. Na dworze jego zbierali się nietylko niemieccy, ale i litewsko-pruscy uczeni. Wogóle książę utrzymywał przyjaźne stosunki z wielu wpływowymi Polakami, sprzyjającymi nowinkom zachodnim, np. z biskupem Flachsbinderem, znanym jako poeta pod nazwą Dantyszka, kanclerzem Szydłowieckim, arcybiskupem gnieźnieńskim Drzewieckim, kasztelanem Górką itd.

Znalazły się także dowody stosunków Albrechta z Kopernikiem. Z listów księcia do Kopernika bije niezwykły szacunek dla genialnego astronoma. W r. 1541 Kopernik za zezwoleniem kapituły frauenburskiej, której był kanonikiem, pojechał do księcia na wizytę do Królewca, a przyjęcie musiało być serdeczne, bo wizyta przeciągnęła się o wiele dłużej, niż na to zezwoliła kapituła. Dlatego też książę, żegnając uczonego, uważał za stosowne w osobnym liście do kapituły wytłumaczyć go za przedłużenie urlopu. Albrecht i jego zaufany, protestancki uczony Osiander, często występowali w charakterze obrońców teoryi, głoszonych przez Kopernika i bardzo interesowali się jego pomysłami. Kiedy po raz pierwszy drukowano w Norymberdze słynną pracę Kopernika „De revolutionibus orbis terrarum“, Osiander napisał nawet do niej wstęp.

I z Mikołajem Rejem zaprzyjaźnił się ks. Albrecht, a z listu Reja do księcia, pisanego w r. 1564, wynika, że jeden z synów jego otrzymywał wykształcenie i „polor“ na dworze królewieckim. Rej, dziękując księciu za gościnę dla swego syna, sypie mu takie komplimenta: „Pozostaje mi tylko modlić się za W. Ks. Mość do Boga i rozpowszechniać chwałę tego księcia, którego sławienie będzie zawsze obowiązkiem ust moich, a oraz wypić za powodzenie W. Ks. Wysokości z puhara dziękczynnego, wzniesionego w obecności rycerzy polskich“.

Ks. Albrecht nietylko dbał o to, by uchodzić za protektora dyssydentów polskich i litewskich, ale także przyjmował u siebie różnych emigrantów, którzy, skutkiem błędów religijnych, musieli opuszczać swe kraje, i rozszerzał za ich pomocą luteranizm w Polsce. Takimi byli Włosi Vergiero i Stancar, takim był zwłaszcza słynny Seklucyan alias Sieklucki, który wygnany wreszcie z Polski, mimo protekcyi Górki i Łaskiego, szerzył z Królewca protestantyzm zapomocą swych dzieł.

Ostatecznie powstał w Królewcu uniwersytet, którego nie chciał zatwierdzić ani papież, ani cesarz niemiecki, aż wreszcie nadał mu dyplom zatwierdzający król Zygmunt August. Uniwersytet ów miał charakter protestancki, a profesorowie otrzymywali z dość szczupłej zresztą kasy ks. Albrechta znaczne pensye. Ciekawem jest, że książę starał się nadać uniwersytetowi charakter polski i przeznaczyć go głównie dla wychowańców Polaków i Litwinów, którzy mieli w przyszłości być rozsadnikami wpływu księcia pruskiego w Polsce. Trzeba wiedzieć, że w wieku XVI kolonizacya Prus książęcych nie doszła do tych rozmiarów, co za naszych czasów i ludność ich mówiła przeważnie po polsku, litewsku i prusku, a nawet często polonizowała się tam, gdzie składała się z Prusaków i z Niemców, przeto akademia, rzecz jasna, musiała mieć charakter przeważnie polsko-prusko-litewski, a nie niemiecki. Stypendyści książęcy, uczęszczający do tej akademii, musieli obowiązkowo znać język polski, litewski lub pruski.

Wiadomość o otworzeniu akademii w Królewcu powitali dyssydenci polscy z radością, dotychczas bowiem posyłali swych synów bardzo daleko, bo do Wittenbergu. Najwybitniejszymi przedstawicielami nauki polsko-litewskiej w akademii królewieckiej byli dwaj Litwini: Stanisław Rapagelanus i Abraham Kulwa. Rapagelanus otrzymał doktorat w Wittenbergu z rąk Lutra, a prelekcye jego w Królewcu odznaczały się taką swadą krasomówczą, że w liczbie jego słuchaczy można było widzieć także samego księcia. Nic dziwnego, że wskutek zabiegów Albrechta Królewiec stał się nietylko ogniskiem polskiego ruchu protestanckiego, ale w ogóle jednem z wybitnych centrów polskiego życia intelektualnego. Od r. 1535 do 1568 wyszło w Królewcu 81 dzieł treści duchownej, krzewiących protestantyzm, najwięcej z nich pochodziło z pod pióra Seklucyana, który pisał po polsku.

Jaki cel miał ks. Albrecht, starając się scentralizować pod swoją opieką w Królewcu życie umysłowe dyssydentów polskich? Autor twierdzi, że ks. Albrecht kierował się zawsze marzeniem o osiągnięciu zupełnej niezależności i uwolnieniu swego księstwa od polskiego protektoratu. Prawdopodobnie także w głębi duszy ks. Albrecht nie był dalekim od myśli pretendowania o tron polski po śmierci ostatniego z Jagiellonów. Dlatego grał rolę przyjaciela Polaków i to tak doskonale, że np. sam Zygmunt August w jednym z często przytrafiających mu się wylewów uczucia, tak rzekł do politycznego agenta Albrechta, Gabryela Terli: „Drogi Terlo, możesz być pewnym, że w całym świecie najwięcej miłości i zaufania żywię do księcia pruskiego“.

Ale te wszystkie zamiary ks. Albrechta spełzły na niczem, ba nawet przy końcu jego rządów, gdy na dworze zestarzałego księcia zaczęli wodzić rej jego uczeni faworyci, wskutek skargi poddanych pruskich zjechała do Królewca komisya polska, wysłana przez Zygmunta Augusta, jednych ulubieńców księcia skazała na śmierć, a innych na banicyę. Komisya ta zajęła się nawet uregulowaniem kwestyi czysto teologicznych, wprowadziła na nowo luteranizm ortodoksalny, a wzbroniła surowo wszelkich innych sekt. Takim sposobem Prusy znowu podlegały zupełnej kontroli ze strony Polski, więzy zależności zaciśnięto jeszcze mocniej niż dawniej, a półwiekowa działalność księcia minęła na pozór bez rezultatów. Jednakże absolutnie bezowocną działalności Albrechta nazwać nie można. On stworzył zasadę i myśl jego nie umarła po śmierci. Następcy jego działali dalej w duchu tej samej polityki, tj. starali się zjednywać lub wprost kupować stronników między obywatelami Rzeczypospolitej, i powoli dobijali się coraz to większych korzyści, bądź to w formie teoretycznych, bądź terytoryalnych ustępstw ze strony Polski, tak, że w końcu zapomocą tej polityki doprowadzili do upadku swego potężnego sąsiada i dawnego pana.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 lipca.

(Z). Kupcy zbożowi czynią już rozległe przygotowania celem zorganizowania handlu wywozowego, gdyż nie ulega już żadnej wątpliwości, że monarchia nasza będzie miała w tym roku znaczną nadwyżkę pszenicy na eksport. Obawy pewne w sferach handlowych wzbudza tylko to, czy koleje żelazne zmobilizują w porę swój tabor przewozowy i pójdą kupcom na rękę. Co się tyczy konstelacyi cen na rynkach krajowych, to podnieść należy, że skutkiem znacznego spadku cen, jaki miał miejsce w ostatnich czasach, weszliśmy znów w kontakt z zagranicą, gdyż przy dzisiejszym poziomie cen w Austro-Węgrzech opłaci się już konsumentom w Szwajcaryi i w południowych Niemczech sprowadzić naszą pszenicę. Ta okoliczność powstrzymała też dalszy spadek cen na rynkach krajowych.

Eksporterzy tutejsi skarżą się na to, że nie mają jeszcze całkiem pewnych próbek nowej pszenicy węgierskiej, na podstawie których mogliby robić znaczniejsze transakcye w Szwajcaryi i w południowych Niemczech. Rolnicy węgierscy zaś tłómaczą się, że dlatego nie nadsyłają próbek, iż codzień padają deszcze i opóźniają sprzęt i omłot zboża. Deszcze te jednak nie mogą już zaszkodzić pszenicy węgierskiej ani pod względem jakości, ani pod względem ilości. Ponieważ cena pszenicy z bezzwłoczną dostawą jest obecnie przeszło o koronę na 50 kilogramach droższą od ceny pszenicy z dostawą na wrzesień-październik, przeto właściciele większych gosdodarstw rolnych na Węgrzech z całym pośpiechem starają się wymłócić bodaj kilka wagonów nowej pszenicy, aby je sprzedać po lepszej cenie, tem bardziej, że z Rumunii nadchodzą już oferty na nową pszenicę, wcale ładną.

Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy są następujące:

Za starą cisańską (wagi do 80 kilo), płacono 8·60—9·00, za nową (79 do 80 kilo) 7·90—8·00, za słowacką nową (78—80 kilo) 7·80—8·10. Pszenica na jesień 7·18—7·19.

Za żyto płacono: Za (nowe) słowackie (72 do 75 kilo) 7·00—7·30, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·00—7·20, austryackie (72 do 75 kilo) 7·10—7·35, żyto na jesień 6·29—6·30. Doniesienia o stanie żyta w Przedlitawii brzmią niebardzo świetnie.

Jęczmienia nowego nie ma jeszcze na targu, sprzęt jego rozpoczął się dopiero w kilku okolicach.

Za owies w pośledních gatunkach płacono: 7·15—7·25, za średnie 7·25—7·50, prima 7·50 do 7·80, owies na jesień 6·65—6·67.

Kukurudza gotowa 5·25—5·35, Cinquantin 6·00—6·40.

Rzepak 10·80—10·90. Kilka wagonów rzepaku sprzedano wczoraj do południowych Niemiec.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 21 lipca:

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·75, węg. Zakł. kredyt. 704·50, Anglobanku 276·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 414·50, Bankvereinu 452·50, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 695·25, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 448·00, Północnej 5680, Czerniowieckiej 571·00, Alpiny 397·00, Rima Muranyi 492·50, Praskiego Tow. żel. 1530, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·50, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 109·25, Marki 117·07, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 22 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4896 sztuk. W tem było z Galicyi 109, z Bukowiny 13. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 87 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 12 sztuk po 60 do 65, 25 sztuk po 66 do 71, 79 sztuk po 72 do 77 koron, — po — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Przystanek osobowy „Steinüberführ“ położony na szlaku Cercan-Wran między stacyami Krhanitz i Eule w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze, urządzony dotyczas tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, został z dniem 15go lipca 1902 otwarty także dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 22 lipca. W Hiszpanii daje się uczuwać brak mięsa, wskutek czego przedłożono kortezom projekt ustawy, mającej upoważnić rząd albo do zupełnego zniesienia na 6 miesięcy, albo do znacznego zniżenia cła od mięsa wołowego, cielęcego, od krów, jałówek, jakoteż innych rodzajów mięsa. Ze względu na to wyrażono w dobrze poinformowanych kołach w Wiedniu zapatrywanie, że austryaccy hodowcy bydła mogliby skorzystać z nadarzającej się sposobności i stanąć również do konkurencyi w Hiszpanii w sprawie dostawy mięsa. Mogliby oni ewentualnie utworzyć konsorcyum i przedewszystkiem targ mięsa w Madrycie do pewnego stopnia zmonopolizować przez urządzenie tam rzeźni, wyposażonej we wszystkie najnowsze urządzenia, odpowiadające sanitarnym i innym wymaganiom. Przy tem wchodzą w rachubę na razie tylko lepsze i w Hiszpanii prawie nieznane gatunki mięsa, gdyż tanie mięso przywożą do Hiszpanii na wielką skalę z Argentyny.

Praga 22 lipca. Sejm obradował wczoraj nad podatkiem od piwa. Komisya proponuje podwyższenie podatku z 1 kor. 40 h. na 2 K. od hektolitra. Namiestnik hr. Coudenhove nazwał podatek od piwa najwłaściwszym środkiem pokrycia nadwyżki wydatków, powstałej w skutek podwyższenia płac nauczycielskich. Rząd nie może jednak zgodzić się na podatek krajowy od piwa wyższy, aniżeli 1 kor. 40 halerzy, a to z powodów natury finansowej, które rząd wyłuszczył już wobec wszystkich innych krajów koronnych, a przy których konsekwentnie obstawać musi. Przytem należy także uwzględnić bezustannie stawiane żądania, aby państwo przyszło finansom krajowym z pomocą przez specyalne odszkodowanie za czynności poruczonego działania. To nie byłoby możliwem bez wykrycia nowych źródeł dochodów państwowych. Nie powinno się więc żądać, aby przeważna część najznaczniejszych źródeł dochodu, jak podatek wódczany, od piwa i t. d. oddaną była krajowym finansom do zupełnego wyzyskania. Co się tyczy sposobu pobierania podatku od piwa, zauważył namiestnik, iż kraj wiele korzysta na tem, że poboru dokonują państwowe organy podatkowe. (Komisya wniosła poprawkę w tym duchu, aby poboru podatku od piwa dokonywały osoby, trudniące się sprzedażą piwa, pod kontrolą osobno w tym celu ustanowionych urzędników krajowych).

Nad wymienionemi kwestyami rozwinęła się długa dyskusya. Większość mowców oświadczyła się za wnioskami komisyi podatkowej. Uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Londyn 22 lipca. (Izba gmin). Na interpelacyę, czy rząd wie o rokowaniach między rządami francuskim, włoskim i hiszpańskim w celu utworzenia „ligi łacińskiej“ dla uporządkowania spraw politycznych na morzu Śródziemnem, odpowiedział podsekretarz Cranborne, że rządowi o niczem podobnem nie wiadomo.

Ogłoszony wczoraj dodatkowy preliminarz budżetowy w sumie 501.076 funtów szterl. zawiera żądanie kredytu 25.000 fnt. szterl. na uroczystości koronacyjne, oraz 250.000 funtów na pomoc dla indyjskiego przemysłu cukrowego, która ma być niesioną dopóty, póki nie wejdzie w życie brukselska konwencya cukrowa.

Petersburg 22 lipca. Rosyjska ajencya telegraficzna zaprzecza doniesieniu zagranicznych dzienników, że w Jusówce wybuchły rozruchy. Przeszło od dwóch miesięcy panuje na całym obszarze dorzecza Donu pod każdym względem zupełny spokój.

Wiedeń 22 lipca. We wczorajszem posiedzeniu konferencyi celno-handlowej uczestniczyli zastępcy ministerstwa spraw zagranicznych, handlu, skarbu i rolnictwa, oraz zastępcy węgierskich ministerstw skarbu i rolnictwa. Przewodniczył minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Obrady trwały od godz. 10-tej do 12-tej w południe, na porządku dziennym było omówienie spraw klauzuli cłowej na wino. Dziś popołudniu o godzinie 3-ciej drugie posiedzenie, na porządku dziennym wymiana zdań o rosyjskiej nocie w sprawie cukrowej.

Wiedeń 22 lipca. Zmarł tu generalny opat ormiańskiej kongregacyi Mechitarystów.

Wiedeń 22 lipca. Wczoraj popołudniu spadł we Wiedniu ulewny deszcz tak silny, jak gdyby nastąpiło oberwanie się chmury. Nawałnica wyrządziła znaczne szkody w budowlach i kanałach. Wiele piwnic i suteren, jakoteż parterowych pomieszkań w niżej położonych częściach miasta zalała woda. Ruch tramwajowy doznał kilkakrotnej przerwy.

Paryż 22 lipca. Po rozdaniu nagród w prywatnych szkołach w dzielnicy Saint Roche udały się matki dzieci szkolnych w znacznej liczbie do pałacu elizejskiego i przesłały na ręce małżonki prezydenta Rzeczypospolitej Loubeta petycyę o zatrzymanie nadal zakonnic w szkołach jako nauczycielek i t. p. Pani Loubet kazała odpowiedzieć, że petycya ta będzie oddaną do ministerstwa spraw wewnętrznych. Policya miała nie lada zadanie do spełnienia, aby nakłonić kobiety do opuszczenia pałacu elizejskiego. Chciały bowiem koniecznie mówić z samą panią Loubet.

Kijów 22 lipca. W niedzielę wieczorem szalała tu niezwykle silna burza z ulewnym deszczem i gradem wielkości laskowego orzecha. Woda wtargnęła we wielu domach do suteren. Jak dotąd stwierdzono, 15 osób utonęło. W ulicach stoi woda na wysokości 1 metra, a gdzieniegdzie jeszcze wyżej. Nasypy kolejowe woda podmuliła, wskutek czego ruch pociągów doznał przerwy. Chwilami ulice robiły wrażenie rwących potoków.

Władykaukaz 22 lipca. U źródeł rzeki Genaldon usunął się drugi lodowiec i zatrzymał się na 12 kilometrów przed pierwszym, o którego usunięciu się depesze przed dwoma dniami donosiły. Przy usunięciu się pierwszego lodowca było 32 ofiar w ludziach, przy drugiem 4.

Nowy Jork 22 lipca. Powyżej Saint Louis rzeka Missisipi wystąpiła z brzegów. Zboże, które uchodziło za najpiękniejsze w całym okręgu, stoi pod wodą tak głęboko, że ponad łanami zbóż płyną łodzie i parowce. Szkodę oceniają na 6 milionów dolarów.

Berlin 22 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza zakaz rozpowszechniania krakowskiego *Dyabła* w granicach państwa niemieckiego na przeciąg 2 lat, począwszy od 17 lipca b. r.

Petersburg 22 lipca. Koło Bresinik zatonęła podczas przejazdu na Wołdze tratwa z 80 żniwiarzami. Tylko 22 zdołało się uratować.

Cowes 22 lipca. Według wczorajszego biuletynu stan króla znacznie się polepszył, rana goi się bardzo dobrze. Następny biuletyn będzie wydany we czwartek.

Belgrad 22 lipca. Królestwo udają się dnia 15 października b. r. w podróż do Rosyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 22 lipca. W Krzeszowicach pod Krakowem pewien student gimnazyalny bawiąc się strzelaniem z flobertu. trafił wczoraj przypadkiem w czoło 12-letnią córkę agenta handlowego Schellenberga. Przywieziono dziewczynkę do Krakowa, gdzie mimo pomocy lekarskiej dziś nad ranem zmarła. Niefortunnego strzelca aresztowano.

Wiedeń 22 lipca. Marszałek krajowy hr. A. Potocki wyjechał dzisiaj z powrotem do Lwowa.

Paryż 22 lipca. Były minister sprawiedliwości Monis oskarżył jenerała Merciera o obrazę honoru.

Zadar 22 lipca. Sejm uchwalił wezwać Wydział krajowy, aby poczynił kroki u Watykanu dla przywrócenia starosłowiańskiej liturgii.

Paryż 22 lipca. Dzienniki paryskie donoszą, że wkrótce pojawi się encyklika papieska o przeprowadzeniu ustawy kongregacyjnej we Francyi i że stronnictwa katolickie i konserwatywne zamierzają po pojawieniu się tej encykliki urządzić w całej Francyi szereg zgromadzeń ludowych.

† X. kardynał Ledóchowski.

W tej chwili otrzymaliśmy następujący telegram:

Rzym 22 lipca. *Kardynał X. Ledóchowski umarł dziś o godzinie 6 zrana.*

Zmarły dostojnik Kościoła urodził się 29 października 1822 r. w Górkach pod Sandomierzem. Wstąpił do seminaryum Łazarzystów w Warszawie, potem udał się do *Collegium nobilium*, a w r. 1845 otrzymał święcenia kapłańskie. Wkrótce potem, jako już domowy prałat papieski i protonotaryusz apostolski, wysłany był do Lizbony na auditora przy nuncyaturze, skąd w r. 1856 odjechał do południowej Ameryki jako papieski delegat przy rządach pięciu tamtejszych republik.

W r. 1861 wrócił do Rzymu, otrzymał godność arcybiskupa Theb i urząd nuncyusza w Brukseli, a w r. 1865 został arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

X. kardynał Mieczysław Halka-Ledóchowski, jeden z najznakomitszych książąt Kościoła, odegrał także w polityce bardzo wybitną rolę. Poświęciwszy się służbie dyplomatycznej, długo w niej pozostawał, aż wreszcie wolą Papieża został powołany na stolicę arcybiskupią w Poznaniu. Tam natychmiast zajął się podniesieniem kleru katolickiego na te wyżyny poświęcenia i hartu, z których ów kler nie zstąpił podczas wybuchłej wkrótce potem wojny z Kościołem.

Pod koniec kampanii francusko-niemieckiej, kiedy już Wilhelm I przyjął koronę cesarską, zjawił się X. arcybiskup Ledóchowski w Wersalu i w imieniu świata katolickiego podał cesarzowi memoryał, w którym wezwał go do obrony odwiecznych praw Stolicy Apostolskiej. Był to wypadek, który zwrócił uwagę całego świata na duchowieństwo polskie i na ten głos Polaka, protestującego przeciw tryumfującym gwałtom.

Rychło potem Prusy wydały bismarkowską wojnę Kościołowi, a jedną z pierwszych jej ofiar był X. arcybiskup Ledóchowski, który ze stolicy prymasowskiej poszedł do więzienia w Ostrowie. Tam został ozdobiony purpurą kardynalską, a gdy nareszcie wypuszczono go z więzienia (1875), zrzekł się zgodnie z wolą Papieża archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i odjechał do Rzymu. Przez wiele lat piastował bardzo trudny i odpowiedzialny urząd prefekta Propagandy, jeden z pierwszych w Kollegium kardynalskiem. Od lat paru zaczął podupadać na zdrowiu; do choroby oczu przyłączyły skutki przeszłorocznej influency, kardynał gasł powoli, coraz widoczniej, i oto wreszcie pożegnał się z tym światem i z Ojczyzną, dla której zawsze, na wszystkich stanowiskach, mądrze pracował. Świeć panie nad jego przezacną duszą!

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 22 lipca. Hr. F. Potulicki z Żmigrodu. W. Miedźwiecki z Wańkowic. M. Brykczyński z Pacykowa. A. Angermann i J. Macher z Jasła. A. Szymański z Petersburga. F. Ciągliński z Rosyi. F. Wagner z Klosterneuburga. B. Kuschnitzky z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 lipca. K. Rudnicki z Husiatyna. M. Pieńczykowski i A. Urich z Wiednia. K. Drahanowsky z Kamionki Str. J. Torosiewicz z Kujdaniec. W. Wysocki z Ubienia. M. Wronowski z Warszawy. K. Jarocki z Krakowa. O. Sala z Wysocka. J. Szymański ze Schodnicy. W. Małecki z Zarubiniec. S. Żelechowska z Korczowa. W. Krzyżanowski z Lisek.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 lipca. A. Malikowie z Bolechowa. S. Maged z Oświęcima. K. Wołkowińscy z Charkowa. M. Lekczyńska z Remenowa. F. Mroziński z Żulina. K. Bałyński z Miłowania. S. Macudziński z Halicza. W. Beksiński z Sanoka. S. Kratochwillowie z Kowenic. M. Paradesthal z Rostoków. M. Fiałkowski z Przemyśla. J. Schmal, L. Lewin i H. Herman z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 36·70.

Paryż 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris“) 29·10.

Frankfurt 22 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·75. Laura 000·00 excl. kupon.

Wiedeń 22 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.75
" " " " " " 1889 3% 263.--
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·70
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 86·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 188.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·20. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 22 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·60.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·50, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Ach, jacyż to nikczemnicy ci Grand-Croix! Wciągnąć chłopaka do takiego miejsca! Dobrze — dodał zdecydowany — skoro z jakichś nieznanych mi powodów chcesz pani wejść do tego domu sama, więc nie będę się sprzeciwiał. Ale uprzedzam, że będę czuwał nad panią i Pawełkiem, jeżeli on tam się znajduje. Nie wejdę do mieszkania, lecz tego, który nam drzwi otworzy, uprzedzę, że jeżeli za kwadrans nie powrócisz pani wraz z Pawełkiem, to zawiadomię policyę.

— Nie rób pan tego, gdyż skompromitujesz chłopaka.

— Już ja wiem, jak postąpić. Nie trać pani czasu na próżne gadanie. Jeżeli tylko zastaniesz Pawła, zabieraj go i wracaj jak najprędzej.

Jakób, dzięki swej uczciwości i dobroci, wywierał wielki wpływ na wszystkich mieszkańców domu, zwłaszcza na Weronikę. Okazana Teodorowi pomoc zwiększyła ten wpływ jeszcze więcej.

— I nie lękaj się pani — dodał — wspomnieć im o komisarzu policyi. Zobaczysz pani, że natychmiast oddadzą Pawła.

Położony przy ulicy Godot i oznaczony n-rem 230 dom, do którego podeszła Weronika, wyglądał spokojnie i nie różnił się niczem od cichych domów mieszczańskich.

— Jestem babką jednej z osób, znajdujących się na pierwszem piętrze — rzekła do odźwiernego — i mam do niej pilny interes.

Mówiła tonem tak naturalnym, że odźwierny uwierzył jej i wpuścił, tembardziej, iż wiedział, że nie otworzą jej drzwi, jeżeli nie zna umówionych znaków.

Lokajowi, który zjawił się po zadzwonieniu, we właściwy sposób powtórzyła tę samą bajkę, a gdy nadto wypowiedziała frazes o różach z Nizzy, otworzono jej drzwi bez trudności.

Weszła do małego salonu, poprzedzającego salę, gdy znowu rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi przedpokoju.

— Czego pan sobie życzy?

Wszedł Jakób i tonem tak stanowczym, na jaki mógł się zdobyć, rzekł:

— Przed chwilą weszła tu pewna kobieta. Szuka ona wnuka swego, którego jakiś nikczemnik wciągnął do tej jaskini. Otóż oświadczam ci, że jeżeli za dziesięć minut nie wyjdą oboje, to oczekujący na mnie na ulicy przyjaciel mój, wyższy urzędnik policyjny, zajmie się wami wszystkimi. I zanim zdążysz uciec innemi drzwiami, wszyscy będziecie aresztowani. Idź i powiedz to swemu panu.

Ton mowy jego był tak rozkazującym, że oszołomiony lokaj zniknął w tejże chwili.

Z salonu dochodził piekielny hałas, nad którym górował jakiś głos kobiecy.

Weronika, stosując się do rady Telemaka, gwałtownie otworzywszy drzwi, znalazła się w niewielkiej sali, mieszczącej w sobie kilka stolików do gry, na których leżały kupki złota, biletów bankowych i różnej innej monety.

Nad stołami wisiały wielkie żyrandole, jasno oświetlające twarze graczów.

Przy jednym z nich siedział Raul Grand-Croix, a obok niego Paweł z oczyma, błyszczącemi jak żarzące się węgle, z wypiekami na twarzy i trochę pijany.

Matka Weronika wpadła jak furya w chwili, gdy pan Grand-Croix mówił do swego młodego przyjaciela:

— Nie krępuj się, bierz odemnie, ile chcesz. Niepowodzenie nigdy nie trwa długo. Weź jeszcze dziesięć luidorów. Będzie razem czterdzieści, wszak tyle winieneś mi?

Przekupka kułakami przerwała łańcuch osób, otaczający graczów, stanęła przed Raulem i wygrażając mu pięścią przed nosem, krzyknęła:

— Ach! ty kanalio, łotrze, rozbójniku! Ja ci oddam twe ośmset franków! Jak ci nie wstyd, bandyto, wciągać do gry chłopca w takim wieku!

Hrabia de Grand-Croix, osypany gradem tych zniewag, zerwał się jak wściekły.

W sali nastąpił nieopisany hałas; stojący bliżej, którzy słyszeli słowa Weroniki, podzielali oburzenie hrabiego, inni, siedzący przy stolikach dalszych, sądząc, że zaskoczyła ich policya, jak często zdarza się w takich domach, rozchwytawszy pośpiesznie pieniądze ze stolików, starali się wymknąć z sali.

Hrabia de Grand-Croix przywołał gospodarza domu.

— Co to jest — zapytał — więc pozwalasz pan wchodzić tutaj każdemu? Każ pan wyprowadzić tę waryatkę!

Mężczyzna w średnim wieku, brunet, o twarzy surowej, z licznymi pierścionkami na palcach i brylantowemi spinkami u koszuli zbliżył się do stołu.

— Wynoś się stąd, stara, prędzej! — krzyknął.

— Co? — zawołała — ja mam się wynosić? Nie doczekasz się tego! Policya, która czeka na dole, da wam lepszą naukę! Jest to ostatnie szelmostwo wciągać do gry takie dzieci jak ten — mówiła, wskazując na Pawła zmieszanego, drżącego i bladego jak płótno. — A ty fajtłu, wracaj natychmiast do domu, jeżeli nie chcesz, ażeby komisarz policyi, razem z tymi szulerami zaprowadził cię do ula.

Paweł upokorzony, przerażony groźbą uwięzienia, zerwał się z krzesła.

W tej chwili jakaś kobieta stara i brzydka weszła do sali, szepnęła kilka słów do ucha gospodarzowi domu, poczem ujęła ręką Pawła i rzekła:

— Nie opieraj się, moje dziecko i idź z babką. Ona ma słuszność, jesteś za młody, ażebyś mógł bawić się wraz z nami.

Weronika zwróciła się ku drzwiom, ale nie mogła powstrzymać się, by jeszcze raz nie pogrozić pięścią hrabiemu de Grand-Croix i nie zawołać:

— Jutro rano zdasz rachunek ze swego nikczemnego postępku...

— Nie lękam się ciebie stara waryatko! — wyniośle odrzekł Raul, poczem zwracając się do Pawła, dodał: — Mam nadzieję, że nie zapomnisz o moich czterdziestu luidorach i jeżeli masz choć trochę poczucia honoru, to będziesz pamiętał, że długi karciane są święte. Zresztą, kto cię wie, coś ty za jeden...

— Nie lękaj się pan — odrzekł oburzony Paweł — wrócę ci twe pieniądze.

— Wątpię — mruknął Raul, wzruszając ramionami.

Paweł chciał rzucić się na niego, ale na znak dany przez gospodarza domu, dwaj lokaje ujęli go za ręce i wyprowadzili na schody, gdzie Jakób z zegarkiem w ręku oczekiwał na niego.

Upłynęło dwanaście minut od chwili, w której matka Weronika weszła do tego mieszkania.

Jakób dał franka lokajowi, ujął Pawła pod ramię i sprowadził ze schodów.

Chłopak pił wiele i palił przez cały wieczór, więc gdy znalazł się na świeżem powietrzu, dostał zawrotu głowy.

Chciał iść, ale nie mógł!

— Jesteś w pięknym stanie! — rzekła Weronika. — Ładnie wywdzięczasz się biednej dziewczynie, która od czterech lat tak poświęca się dla ciebie... Zamknie cię ona jutro i nie wypuści więcej.

Paweł był tak pijany, że prawie nie rozumiał jej słów.

— W więzieniu? — zapytał.

— A rozumie się! — odrzekła Weronika.

Jakób dawał jej znaki, ażeby umilkła, ale wzburzona kobieta nie umiała zapanować nad swym gniewem.

— Tak, w więzieniu, jak złodzieja, bo tylko złodzieje robią długi, wiedząc, że nie mają ich czem płacić.

Paweł zatrząsł się i wyrwawszy się z rąk Jakóba, zawołał:

— Ja, w więzieniu! nigdy!... Wolę utopić się...

I puścił się pędem w stronę placu Zgody.

Jakób pobiegł za nim i wkrótce dogonił.

— Wiesz, Pawle — rzekł — postępowanie twoje jest okropne. Popełniłeś wielki błąd, to prawda, lecz nie pogarszaj go jeszcze nowem głupstwem. Pomyśl choć chwilę o siostrze i nie dręcz jej bez powodu...

Paweł rozpłakał się.

— Jestem nikczemnikiem — odrzekł — pozwól mi umrzeć!...

— Byłby to szczyt głupstwa.

Jakób przywołał przejeżdżającą próżną dorożkę, dał woźnicy adres, siadł wraz z Pawłem i przez całą drogę nie przemówił już ani słowa.

Rozmyślał w jaki sposób zabezpieczyć Pawła od hrabiego Grand-Croix, który z pewnością będzie usiłował wciągnąć go do swych orgij.

Paweł wypłakawszy się, zasnął i przebudził się dopiero, gdy dorożka zatrzymała się przed domem.

Ponieważ Paweł był tak pijanym, że nie mógł utrzymać się na nogach, więc Jakób z największą trudnością, częścią podtrzymując go, częścią prawie niosąc na rękach, dostał się na czwarte piętro.

(Ciąg dalszy nastąpi).
